

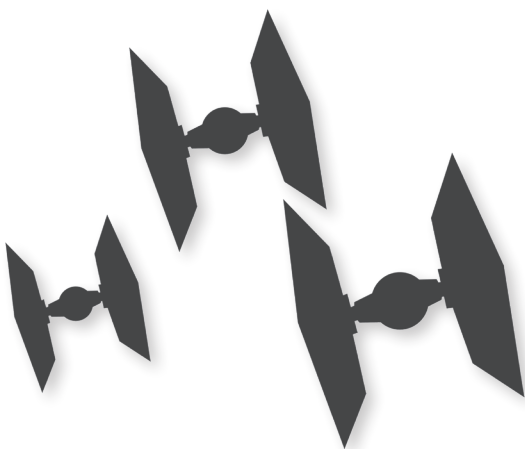
STAR WARS

TM

ESKADRA ALFABET PUSTE SŁOŃCE

ALEXANDER FREED

TŁUMACZENIE
KRZYSZTOF KIETZMAN



*Dla Stephena R. i Iaina M.,
którzy nigdy się o tym nie dowiedzą
i którzy nie ponoszą winy*

STAR WARS™

CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚWIATŁO JEDI
PRÓBA ODWAGI
W CIEMNOŚĆ
BURZA NADCIĄGA



UPADEK JEDI

MROczne WIDMO. EPIZOD I

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu
Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych
odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu
Han Solo. Gwiezdne wojny – historie)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRAcone GWIAZDY

REBELIANCI

THRAWN: SOJUSZE

THRAWN: ZDRADA



ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II: ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW: PRZYGODY HANA
SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI: PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

BATTLEFRONT: KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL: PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI



NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET

ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

WIĘZY KRWI



NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA

RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie
do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

CZĘŚĆ PIERWSZA

POD ZACHŁANNYMI NIEBIOSAMI

ROZDZIAŁ 1

SZEŚĆ BILIONÓW SŁOŃC – A TU ANI JEDNEGO

I

Na Polyneusie, gdzie Wyl Lark się urodził, a następnie został poprowadzony ku dorosłości przez Sun-Lamów Matki Rodu Hik'e, słowo „miasto” oznaczało tyle co „ogród”. Osady na Polyneusie pięły się ścianami kanionów niczym mech; wyrastały z leśnego podszytu, uprawiane i dogłądane przez mieszkańców. Na Klifie, gdzie Wyl nauczył się ujeżdżać sur-avki, ulice ulegały podtopieniom i zmieniały się z każdym nadejściem monsunu, a mieszkańcy modyfikowali układ domostw w zależności od tego, co z rzeźbą terenu zrobiły przypadek i opadająca woda.

Odkąd opuścił Polyneusa, Wyl odwiedził liczne światy. Dopiero na Troithe pojął, że tak naprawdę jeszcze nigdy nie widział na oczy miasta.

Silniki myśliwca przechwytyującego RZ-1 grzmiały, gdy zapikował, by odbić od masywnej fasady z ciemnoniebieskiego metalu i od złożonych łuków. Mknął między drapaczami chmur i pod torami kolejowymi. Ponad szeregiem cyfrowych tablic reklamowych unosiły się projektory solarne, które rzucały południowe światło. Połyskując

jasno na tle czarnego nieba, prowadziły Wyla przez miejski gąszcz.

– Nie mów, bracie, że uciekasz? – Głos dobiegający z komunikatora był ledwie słyszalny, zagłuszany przez silniki A-winga. Nath Tensent wydawał się rozbawiony.

– Nie uciekam – odparł Wyl. – Zataczam pętlę.

– Spora ta pętla. Zniknąłeś mi z sensorów.

– Pewnie dlatego, że twój sprzęt jest starszy ode mnie – rzucił półprzytomnie Lark, a do tego zapomniał się uśmiechnąć. Wleciał pod kątem w obłok dymu. Gdy zwalniał, drobinki popiołu uderzały o poszycie kadłuba. Siłował się z przepustnicą i repulsorami. Spoglądał wyłącznie na odczyty radaru – przez iluminator nie widział niczego. Żołądek podszedł mu do gardła, gdy A-wing opadł o sto metrów i opuścił obłok.

Na sterburcie wyłonił się wielopiętrowy parking śmigaczy. Ze szramy na wysokości trzeciego poziomu buchały płomienie – źródło kłębow dymu. Kolejne dwie kondygnacje stanowiły cel karmazynowych wiązek energii, które szatkowały metal i odkształcały durabetonowe płyty. Wyl oddalił się od płomieni i wpadł pod ostrzał. Osłony skwierczały, a uprząż boleśnie kasała, gdy odbijał ostro w bok.

Daleko w dole ujrzał chodnik. Na bulwarze ścierały się dwie grupy walczących. Wiązki energii uderzające w parking (a obecnie i w jego pole ochronne) wymierzone były w transportowiec UT-60D U-wing, który wisiał dwadzieścia metrów nad jedną z frakcji i walił ze wszystkich dział w stronę przeciwnika. Wyl ocenił sytuację w niespełna sekundę, sterując na czuja. Przed oczyma nadal miał mroczki.

– Kairos? – zagaił. – Potrzebujesz wsparcia?

Zrobił unik, by nie zderzyć się z metalową iglicą – dekoracyjnym elementem architektury lub komponentem przestarzałej technologii, tego nie był pewien – gdy z komunikatora wydobył się niski dźwięk.

„Zaprzeczenie”. Wyl aż skrzywił się na ryk dział laserowych U-winga.

– Kairos potrzebuje jednego. – Znow usłyszał głos Natha. – Abyśmy zajęli się celem. Za mniej więcej dziesięć sekund podchodzę do ataku. Wolisz górę czy dół?

– Górę – odparł Wyl, po czym poprowadził myśliwiec aleją prostopadłą do bulwaru. Powiódł wzrokiem po wypełniającej widnokrąg panoramie miasta – kopułach wieńczących dachy oper, spiralach galerii handlowych, konstrukcjach z ułożonych w stosy sześciątów o popękanych kryształowych ścianach, gdzie dawniej odbywały się wydarzenia sportowe – i skupił się na tytanicznej metalowej bestii, brnącej w jego stronę na czterech pajęczych odnóżach. Do jej wygiętego korpusu dosztukowano owadzią głowę, która w miejscu zuwaczki miała drgające działa, a zabrudzony pyłem i popiołem pancerz nosił ślady po blasterowym ostrzale. Choć na tle okolicznych budynków potwór wydawał się mały, poruszał się między nimi niczym drapieżnik wśród traw.

Wyl znał bestię z hologramów. Sata Neek i Sonogari opowiadali historie o imperialnych maszynach kroczących, mogących zrównać z ziemią kosmoport. Ten konkretny potwór był przeznaczony do transportu ładunków – przynajmniej tak stwierdził któryś z piechurów – ale wystarczyłby jeden celny wystrzał, by spopielić tuzin żołnierzy.

Wyl zatem wybrał „góre”. Popędził ku głowie maszyny, by odwrócić uwagę sterujących nią pilotów. Wykręcił beczkę, unikając serii strzałów. Wzniósł się pomimo tego, że salwa mogła naruszyć pobliskie budowle: przebić kopuły oper i roztrzaskać kryształowe areny sportowe – obrócić w pył dzieje Troithe.

Jednak piechota Nowej Republiki będzie bezpieczna.

Zmniejszył ciąg, by mogły go namierzyć systemy celownicze maszyny. Działa huczały tak głośno, że aż drżały mu

kości. Salwy rozświetlały okolicę niczym błyskawice. Trząsł się w siedzisku, a jego hełm uderzał o zagłówek. Starał się być o krok przed nieprzyjacielem.

– Widzisz? – szepnął. O mało nie ugryzł się w wargę, gdy A-wingiem szarpnęło. – Nadciąga Nath. Jeszcze tylko kilka sekund.

Punkcik na radarze stawał się coraz jaśniejszy.

– Znów rozmawiasz ze swoją maszyną? – spytał Nath.

Wyl zaśmiał się, głośno i bez skrępowania. Zauważył Y-winga, myśliwiec bombardujący Natha, który pędził dziesięć metrów ponad bulwarem. Przeleciał obok maszyny kroczącej, z dala od jej strefy ostrzału, a bombowiec wypuścił ładunki. Rozległ się potężny grom. Wyl zatoczył pętlę, gotów zapewnić ogień osłonowy Nathowi, by ten mógł przeprowadzić drugi nalot, jednak po poszyciu nieruchomej maszyny kroczącej tańczyły już wyładowania łukowe.

– Torpedy jonowe, bezpośrednie trafienie – zameldował Nath. – Chyba wystarczy.

Maszyna krocząca uniosła jedną kończynę. Metalowe wsporniki i tłoki drżały artretycznie. Głowa bestii pochyliła się, a jej środek ciężkości uległ przesunięciu. Grawitacja zrobiła swoje. Wyl przyglądał się, jak maszyna krocząca – najpierw powoli niczym liść spadający z drzewa jesienią, a potem gwałtownie niczym lawina – opada na ziemię.

Okrągła wieża upstrzona zepsutymi ekranami reklamowymi, balkonami restauracji i witrynami butików ucierpiała najbardziej. Truchło padającej bestii zahaczyło o jej elewację mniej więcej na wysokości siódmego piętra. Naruszyło strukturę budowli i przełamało metalowe elementy nośne. Po pancerzu maszyny nadal rozchodziły się wzburzone fale energii, które sprawiły, że odsłonięte nagle przewody i systemy zasilania wieży zajaśniały bielą. Gdy głowa potwora uderzyła w durastal, Wyl odniósł wrażenie, że konstrukcja

zaczęła falować. Usłyszał dźwięk przypominający atak mózdzierzowy, gdy piętro po piętrze budynek zaczął zapadać się wśród kłębow płomieni i gruzów.

Po chwili powalona bestia zajęła się ogniem, który zdawał się pożerać ją od środka, po czym całkowicie zniknęła wśród zgłiszczy. Unoszący się pył zakrył obraz zniszczenia, choć nadal słysząc było jego odgłosy.

Przez komunikator rozległ się rechot.

– Coś czuję, że ją trafiliście. Ale dziękuję za pomoc. – Głos należał do kobiety, której Wyl nie rozpoznał.

Zwiększył pułap i zatoczył pętlę, chcąc przebić się przez tumany pyłu i zawrócić ku piechocie. Zmusił się, by nie obejrzeć się za siebie. Osłonę kokpitu pokrywała gruba warstwa sadzy.

– To co, skończyłaś swoją misję? – spytał Nath.

– Chyba t w o j ą misję – odparła kobieta. – Wkrótce powinien odezwać się oddział szturmowy. Nie ukrywam, cieśzę się, że zniszczyliście tamtą wieżę, idealnie nadawała się na gniazdo snajperskie.

Wyl sprawdził odczyty radaru. Okazało się, że prócz niego w powietrzu są tylko Nath i Kairos. Spojrzał w dół na bulwar i piechotę. Żołnierze ostrożnie wycofywali się, oddalając się od wzbierających tumanów pyłu i cienia rzucanego przez U-winga.

– Nie widzieliście żadnych cywili? – spytał opanowanym tonem.

– Żadnych od sześciu godzin, odkąd zjawiliśmy się w dzielnicy. – Kobieta nagle przerwała, by wykrzyczeć rozkaz do wycofujących się piechurów. – Według odprawy to centrum teatralno-rozrywkowe. Mocno doinwestowane na początku panowania Imperium, teraz właściwie opustoszałe.

„Właściwie opustoszałe to żadna gwarancja”.

– Zrozumiano – odparł Wyl. – Utrzymamy pozycję do odwołania.

– Przyjęłam. I przekaz waszemu U-wingowi, że zasłania nam światło.

Tym razem Wyl się uśmiechnął. „Gdyby tylko było tu jakieś światło, które U-wing mógłby zablokować” – pomyślał, ale mimo to przekazał wiadomość Kairos, sunącej za oddziałem w odległości ledwie dziesięciu metrów. Blask pochodzący od projektorów solarnych nie stał się ani trochę jaśniejszy.

– Co im tak matkujesz? – sarknął Nath.

Kairos nie odpowiedziała.

Wyl w zamyśleniu wodził dłonią po konsolecie w poszukiwaniu trzeszczącej płytki. Kłęby dymu nadal unosiły się w powietrzu, ale powoli już się rozpraszały. Wyl to myślał o skali destrukcji, to o oddziale szturmowym, przedzierającym się przez niższe poziomy miasta.

– Byliśmy tak ostrożni, jak to możliwe – zapewnił go Nath. Przełączył się na prywatny kanał. – Tak, budynek cieśzył oko, ale nie ma co ronić za nim łez.

– Wiem – odparł Wyl. – Zaraz się pobieram.

– Cel osiągnięty! Zgarnęliśmy trzech imperialuchów partyzantów. Skuci i gotowi do przesłuchania. – Z głośników dobiegł głos kobiety. – Oddział szturmowy wykonał robotę, do której wy, skrzydlaci, jesteście o sześć ton za ciężcy.

– Zrozumiano. – Wyl skupił się na konsolecie. Zmienił ustawienia systemu łączności i połączył się z siecią dalekiego zasięgu planety Troithe. – Sprawdźmy, czy możemy nadać sygnał, w końcu to niegrzecznie kazać ludziom czekać.

II

Według map astrogacyjnych Cerberon był układem – i był nim w istocie, choć nie układem gwiazdnym, jako że w promieniu pół roku świetlnego nie znajdowała się ani jedna

gwiazda. Nie, planety, księżycy oraz pasy asteroid i kosmicznego śmiecia krążyły wokół cerberońskiej osobiowości: przypominającej płonące oko czarnej dziury, której hebanową źrenicę okalała tęczówka ognistej materii. Za kilka tysięcy lat Troithe, Catadra, Verzan i pozostałe cerberońskie światy padną ofiarą jej przyciągania – siły znacznie przewyższającej tę, jaką dysponowała dowolna imperialna machina zagłady. A po kilku tysiącletniach ten sam los czekał pobliskie gwiazdy.

Na tle świecących przestworzy gęstego regionu Głębokiego Jądra czarna dziura charakteryzowała się tym, że była zarazem najjaśniejszym i najciemniejszym ciałem niebieskim na firmamencie. Chass na Chadic zachodziła w głowę, jak można zamieszkiwać układ Cerberon i nie zwariować. Wydawał się miejscem niemal niewartym walki – jednak wierzuszka Nowej Republiki była przerażona, że Cerberon mógłby posłużyć za skrót między poszczególnymi układami regionu Światów Jądra. Wyglądało na to, że by zwyciężyć w wojnie, należało podjąć walkę o głupie rzeczy.

Oderwała wzrok od iluminatora i spojrzała ku otaczającemu ją polu asteroid. Ostrożnie przesunęła główny płat myśliwca szturmowego B-wing tak, by znalazł się pod kabiną pilota. Nad jej głową leniwie przeleciał skalny odlamek. Ostatnio tak często latała w atmosferze, że zdziwiła się, gdy kokpit nie zadrżał w odpowiedzi. Zwiększyła ciąg, poruszyła się w przprzędzy i spytała:

– To na czym skończyłam? Nim trafiłyśmy na asteroidy?

Z komunikatora dobiegł kobiecy głos – skwierczący niczym osmalona kość wyciągnięta z ogniska.

– Konglomerat handlowy Slipglass.

– Racja. No więc Imperium przekazało Slipom pełną kontrolę nad transportem na planecie Eufornis Minor. Bez kodu sekwencyjnego nie pojedziesz kolejką, a co dopiero mówić

o locie promem. No i co? I utknęłam w tym bagnie po uszy. Jak myślisz, co zrobiłam?

– Zatroszczyłaś się o własny transport – odparł głos.

Chass zaśmiała się.

– Prawda? Nigdy takiego nie pilotowałam, ale mój gospodarz miał leciwego śmigacza powietrznego marki Voltec Skyhopper. Ledwie działał. Pewnej nocy gospodarz zaczął znów dopytywać o mój gatunek. Uznałam, że pora się zwinąć. Zakradłam się do środka i zaczęłam zaznajamiać się z kontrolkami, przycisk po przycisku...

Opowieść była kłamstwem – no, może nie każde słowo, ale wystarczająco wiele z nich, by zasłużyć na to miano – jednak z radością brnęła dalej. Wymyślała coraz bardziej absurdalne perypetie, gdy jej B-wing dryfował wśród asteroid. Opowiedziała o długim na łokieć pasożycie znalezionym w przegrodzie silnikowej śmigacza, który rozciągnął się wokół jej różków; o manewrowaniu przez burzę, gdy uciekała przed planetarnymi siłami bezpieczeństwa; o strzelaniu do droidów Slipów, gdy wylądowała na obrzeżach kosmoportu. Była niemal pewna, że ta ostatnia opowieść wzbudzi wątpliwości – z tego co wiedziała, Voltec nie produkował skyhopperów wyposażonych w działka – ale rozmówczyni nie zaprotestowała.

Ścisnęła drążek sterowniczy, gdy nagle na sterburcie rozbłysło karmazynowe światło. Zobaczyła lecące w jej stronę skalne odłamki i usłyszała głos:

– Asteroida mogła sprawić ci kłopot. Leć dalej.

Chass wzruszyła ramionami i kontynuowała kurs. Rozciągnęła opowieść do granic możliwości, aż wreszcie dotarła do końca:

– ...aż nareszcie opuściliśmy planetę i zdołaliśmy wywołać Eskadrę Ogarów. Pod koniec cieszyłam się, że wracam.

„Przecież wiesz, że to kłamstwo – pomyślała. – Musisz już wiedzieć. Eskadra Ogarów była znacznie później”.

„Ile jeszcze zamierzasz puścić mi płazem?”

– Wyobrażam sobie – odparła Yrica Quell.

Chass prychnęła i zadarła brodę. Mało brakowało, a drasnęłaby płatem kolejną asteroidę.

– Coś cię śmieszy? – spytała bez cienia ironii Quell.

„Może mnie przedrzeźnia – pomyślała Chass – a może chce się ze mną zaprzyjaźnić”. Tak czy owak, rozmowa z Quell bawiła ją, ale nie tego spodziewała się po kobiecie, dla której chaos był czymś porównywalnym z beknięciem w towarzystwie. Wyobraziła sobie jej twarz – blond loki pod hełmem, ostry nos, śniada cera i oczy wpatrujące się ponuro w ciemność.

– Nic takiego – rzuciła. – Cel niemal w zasięgu. Możemy zaczynać?

– Zespół naziemny dał zielone światło. Imperialni bojownicy pochwyteni. Nie zdołali wezwać pomocy. Teraz... – przerwała. Chass usłyszała cyfrowe pikanie i ostre przekleństwo.

– Nadal nie doszłaś do ładu z nowym droidem? – spytała.

– Wszystko gra – odparła Quell. – CB-9 chciał po prostu wtrącić swoje trzy kredyty, ale jak miałam zamiar powiedzieć, teraz zabierzemy się za ich kolegów.

Chass zmieniła tor lotu i pociągnęła za dźwignię. Serwomotory zazgrzytały, gdy płyty szturmowe myśliwca zmieniły układ i B-wing przyjął kształt krzyża. Powiodła wzrokiem po kontrolkach, gdy komputer automatycznie zmienił dystrybucję mocy i ciepła. Działa jonowe zbudziły się ze snu. Główna wyrzutnia rakiet wysłała sygnał pełnej gotowości; wyrzutnia druga wyświetlała się jako niesprawna od czasu Pandem Nai, ale Chass wiedziała swoje. Gdy będzie jej potrzebować, ta stanie na wysokości zadania.

Wreszcie na koniec zabrała się za system łączności. Niskie bębnienie i szybki wokal w języku huttyjskim przebiły się przez szumy i wypełniły kokpit: narvathański retro-shudder

z audiochipa, który zajmowała podchmielonemu frajerowi w Zachodnim Krańcu. Zadowolona, rozsiadła się wygodnie i posłała w przestrzeń pierwszą torpedę.

Celem była asteroida rozmiarów orbitalnej stacji bojowej. Torpeda, która błyszczała na tyle jasno, by oślepić wszystkich w promieniu kilometra, rozkruszyła kawał skały wielkości góry, ale reszta asteroidy pozostała nienaruszona. Chass wystrzeliła drugi pocisk, po czym przełączyła broń i posłała w przestrzeń strumień laserowego ognia. Śpiewała, prowadząc ostrzał. Pozwoliła, by muzyka określiła rytm destrukcji. Zmieniała wektor, by w trakcie przelotu zasypać skałę salwami. Spojrzała na skaner. X-wing Quell znajdował się na jej skrzydle. Był gotów wykonać ruch, ale na razie pozostawał w odwodzie.

Obserwowała eksplozje torped. Poruszała się w rytm muzyki i co pewien czas monitorowała zmniejszające się zasoby. Ledwie zwracała uwagę na odczyty radaru, gdy nagle przez muzykę przedarł się głos Quell.

– Myśliwce. Oddal się od skały i sprawdź tarcze.

Chass powiodła wzrokiem od radaru do asteroidy. Chwilę później ujrzała migające jednostki, które wylatywały ze szczeliny niczym słup wody z gejzeru. U wylotu leciały w zwartym szyku, a następnie rozpraszały się. Naliczyła co najmniej tuzin myśliwców – podstawowych jednostek typu TIE/ln o dwóch szerokich, płaskich panelach chroniących przypominający gałkę oczną centralny kokpit.

W rękach uzdolnionego pilota myśliwiec TIE stawał się nożem – smukłą, szybką bronią, zdolną zadawać śmiertelne ciosy powolnym bestiom pokroju B-winga. Pod kontrolą bardziej przeciętnych osób myśliwiec TIE był statkiem-dziwołagiem z doczepionymi działkami. Niezdarnym i bezbronnym.

Eskadra Alfabet przebywała w układzie Cerberon wystarczająco długo, by Chass wiedziała, czego się spodziewać.

– Spójrz tylko – rzuciła. – Nie potrafią nawet utrzymać sztyku.

Quell burknęła, ale nie zaprzeczyła. Wrogie myśliwce podzieliły się na klucze. Gdy oddaliły się od szczeliny, wyłoniła się zeń ostatnia jednostka: prom towarowy, niesymetryczny i kanciasty, z czterema skrzydłami, a przecież to rozwiązanie wyszło z mody przed kilkudziesięciu laty. Chass podała na głos współrzędne promu i powiedziała:

– Wygląda na to, że ucieka. Chcesz go gonić?

– Nie.

– To po to tu tkwimy?

– Tak – odparła Quell. – Skoro wyeliminowaliśmy kryjówkę imperialnych na Troithe, doskonale wiemy, dokąd zmierza. Ale nie możemy dopuścić do tego, by uświadomili sobie, że p o z w a l a m y im uciec.

Osiem TIE-ów zajęło pozycje między republikańskimi myśliwcami a promem. Podzieliły się na cztery grupy po dwie jednostki i trzymały się blisko asteroid.

– Możemy to rozegrać na dwa sposoby – zasugerowała Chass. – Wróg ma przewagę liczebną, więc możemy albo dać drapaką, albo związać go walką, ale tak, by przypadkiem nie wygrać. Znasz moje zdanie.

Chass podejrzewała, że zna też zdanie Quell. Ale wszystko było lepsze niż powrót do bazy, leżenie na pryczy i oczekiwanie na następną misję. Narvathański retro-shudder dobiegł końca i zaczęła się nowa, piskliwa i szybka piosenka w nieznanym jej języku.

– Sześćdziesiąt sekund lotu – zaproponowała Quell. – Jeśli się nam poszczęści, rozwalimy na kawałki jedno z dużych ciał pasa i zwinimy się wraz z odłamkami.

Chass zaśmiała się, przeniosła zasoby mocy do osłon i popędziła ku nieprzyjacielowi. Może i Quell się zmieniła, ale podobała się jej ta nowa wersja.

– Zgoda. Tylko trzymaj je z dala ode mnie, dobrze?

Myśliwce TIE pozostawały blisko asteroid, które zapewniały im osłonę. Plan nie brzmiał źle, ale można było pokrzyżować im szyki w bardzo prosty sposób: Chass wcisnęła spust i wypełniła niebo laserowymi błyskawicami, by naruszyć spokój asteroid i posłać granitowe odłamki we wszystkie możliwe strony. Tarcze B-winga zamigotały, smagane kawałkami skał. Jeśli wybitnie się jej poszczęści, jeden z nich przebijie silnik pechowego, pozbawionego osłon TIE-a, ale tak naprawdę chciała jedynie zrobić bałagan, by zredukować skuteczność radarów – i tu odniosła sukces.

Obrała cel, a Quell miotła się to w jedną, to w drugą stronę, by przechwycić pierwszą parę zmierzających w ich kierunku TIE-ów. Instynkt podpowiadał Chass, co może się zdarzyć za chwilę – mogła zwyciężyć na tuzin sposobów i ponieść klęskę na pięćdziesiąt kolejnych. Jednak ostatnie tygodnie nauczyły ją, że nie sposób polegać na śmierci. Verzan, pozbawiony atmosfery świat-garnizon układu, stanowił fortecę, która padła pod ostrzałem „Gwiazdy Przewodnej” i bombami protonowymi Eskadry Alfabet. Świątynie i pałace Catadry zajęły się ogniem, gdy obrońcy szyli mizernymi salwami z turbolaserów. Grupa bojowa przejęła główny kosmoport na Troithe po niespełna dobie walki. W przypadku układu Cerberon nie mieli poczucia, że jedno przegrane starcie zwiastuje kres wojny, jak to było z Rebelią. Nie istniała porażka, po której Nowa Republika nie mogła się podnieść; nie w obliczu osłabionych i porozrzuczanych szczątków Imperium.

Tak, ludzie umierali. Ginęła piechota. Ale nieprzyjacielowi nieustannie brakowało myśliwców TIE, a śmierć ponosili nie bohaterowie, lecz głupi i nieostrożni.

Nie tego pragnęła Chass, ale uznała, że równie dobrze może się zabawić.

Wycelowwała i wystrzeliła w kierunku pierwszego z TIE-ów w tej samej chwili, w której X-wing Quell rozerwał drugi. Skierowała drążek sterowniczy na bakburtę, ledwie unikając salwy przelatującego obok wroga. Jednak zamiast udać się za nim w pogoń, skoncentrowała się na sześciu nadciągających jednostkach, które w mig skracaly dystans.

– Przynajmniej jednego muszę zdjąć – burknęła pod nosem, posyłając szybkie pulsy w stronę skłębionych maszyn.

– Ja się zajmę promem – oznajmiła Quell. – Powodzenia.

Chass na poły prychnęła, na poły zaśmiała się, gdy X-wing przemknął między asteroidami i posłał dziką salwę w kierunku wroga, którego sama już nie widziała. Siedem ocalałych TIE-ów zmieniło kurs, by ją osaczyć – jednego zestrzeliła, drugiego osmałiła, po czym przeleciała przez szmaragdową smugę. Jedna z pobliskich asteroid płonęła, a ze szczeliny w jej powierzchni wydobywał się jakiś łatwopalny gaz. Zwróciła się rufą w kierunku płomieni. Zastanawiała się, co zrobić, by przetrwać starcie.

Wzmocniła przednie osłony. Nie zdziwiła się, gdy lecący najbliżej TIE posłał w jej stronę serię, lecz sam eksplodował. Przez chmurę ognia przebił się przypominający sztylet myśliwiec przechwytyjący typu A-wing. Nadlatujący zrobił pętlę i od razu wyeliminował kolejnego wroga.

– Wiedziałaś, że są w drodze? – spytała Chass, choć irytacja w jej głosie była nieco na wyrost.

– Wiedziałam – potwierdziła Quell. – Dostałaś swoje sześćdziesiąt sekund.

Chass spojrzała na konsolę. Ponieważ radar nadal zaśmiecały odłamki skalne, nie mogła rozpoznać U-winga ani Y-winga, ale była pewna, że gdzieś tam są.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Z komunikatora dobiegł głos Natha. – Włącz nam jakąś muzykę i zajmijmy się ratowaniem twojego tyłka.

III

Przywodzący na myśl skomlenie umierającego zwierzęcia jazgot muzyki Chass wypełnił kokpit, gdy Nath Tensent włókł się na pole bitwy. T5 konfigurował dysze silników, ale Nath śmiał wątpić, czy astromechowi uda się jeszcze coś wyciągnąć z leciwego Y-winga.

– Wystarczy, że utrzymamy kurs – powiedział, na co bombowiec gwałtownie odbił w bok.

„Jeśli się spóźnię – pomyślał – wszystkim wyjdzie to na dobre”. Po starciu z imperialną maszyną kroczącą i tak skończyły mu się bomby i torpedy.

Quell wydawała rozkazy. Nath posłał kilka błyskawic w kierunku wroga. Raz omal nie trafił TIE-a, ale los chciał, że ten został zestrzelony przez Kairos. Pilotka U-winga nie była asem przestworzy ani mistrzynią taktyki. Nath często zapominał, że była kimś więcej niż osobą zapewniającą wsparcie na powierzchni. Niesłusznie, bo Kairos potrafiła nieźle przyłożyć wrogowi i w przestworzach.

Tymczasem Chass obróciła w popiół więcej TIE-ów, niż powinna, lecąc B-wingiem. Nim Nath zbliżył się na optymalną odległość strzału, na polu bitwy pozostał złom oraz asteroida, która płonęła niczym rdzeń reaktora jądrowego w trakcie katastrofy.

– Trudno powiedzieć, co może okazać się łatwopalne – skwitował. – Gotowi? Mamy polować na ocalałych?

– Jeden z TIE-ów zderzył się z tamtą płonącą asteroidą – odparł Wyl. – Zrobię przelot dla spokoju ducha.

„Biedaczyna” – pomyślał Nath i z uśmiechem pokręcił głową.

– Streszczajmy się – zarządziła Quell. – Kairos, trzymaj się Larka, na wypadek, gdyby na coś wpadł. Chadic, trzymaj się mnie. Przeczesujemy okolicę w poszukiwaniu posiłków.

Xion, przeskanuj wszystkie częstotliwości. Upewnij się, że prom nie wzywa pomocy.

Wyl i Chass potwierdzili rozkazy. Kairos zajęła pozycję. „Wygłąda na to, że to ja jestem Xionem” – pomyślał Nath, ale nie skomentował pomyłki Quell. Poprosił T5, by ten rozpoczął skan. Pozostali nie zauważyli, że dowódczyni się przejęczyła.

– To jak, udała wam się ta parszywa szpiegowska robota, którą zaplanowaliście z Adanem? – spytał.

– Dam ci znać, gdy dobiegnie końca – odparła Quell.

Wkrótce potem skończyli i obrali trasę na Troithe. Pięć jednostek wylatywało z pasa asteroid. Zsynchronizowały komputerowo prędkości, by utrzymać zwarty szyk. Przeleciały nad poszarpanymi górami i pobliskim morzem, a potem skierowały się ku jednemu z nieekranowanych sektorów rozległego miasta-kontynentu.

Projektory solarne, jeszcze niedawno bladożółte, teraz oblewały stłumionym niebieskim światłem pogrążone w mroku niszczące drapacze chmur i opuszczone strefy przemysłowe – świadectwo tysięcy lat rozwoju, transformacji i żywiołowości, które osiągnęły wartość szczytową na długo przed powstaniem i upadkiem Imperium. Wieki temu Troithe dorównywało Coruscant jako kosmopolityczny klejnot Republiki. Miasto rozlewało się na pół planety. Zamieszkiwały je miliardy obywateli – w tym liczni przedstawiciele najznamienitszych republikańskich rodów arystokratyczno-kupieckich.

Troithe było planetą, za jaką chciałyby uchodzić pokryte rdzą światy Środkowych Rubieży: centrum przemysłu i innowacji, gdzie rano zdolny rzemieślnik może opracować moduł kognitywny, by po południu udać się na koncert, a nocą nadzorować budowę armii nowatorskich droidów. Co z tego, skoro Troithe i tak podupadło. Coruscant, które od dawien

dawna stanowiło polityczne centrum Republiki, ściągało migrantów z tysięcy republikańskich światów członkowskich i zaprzyjaźnionych światów neutralnych. W efekcie sektor po sektorze, poziom po poziomie powstawały kolejne moduły mieszkalne. Coruscant w pewnym momencie zaczęło prześcigać Troithe i pod względem potencjału przemysłowego – przyciągnęło do pracy ręce i umysły przedstawicieli niezliczonych gatunków.

I gdy produkcja na Coruscant prężnie się rozwijała, na Troithe podupadała zarówno ze względu na czynniki nieuniknione (wyczerpanie cennych zasobów mineralnych wyeksploatowanego kontynentu, zmniejszająca się dostępność układu Cerberon w Republice rozwijającej się w kierunku Kolonii i Wewnętrznych Rubieży, a także stopniowa degradacja orbity planetarnej Troithe powodowana przyciąganiem czarnej dziury), jak i te do uniknięcia, które jednak zostały zlekceważone (krótkotrwała wojna domowa między wielogatunkową podklasą i przeważającą liczebnie populacją ludzką – konflikt w części podlegany przez ambitny, żądny zysków ród arystokratyczno-kupiecki). W chwili wybuchu wojen klonów Troithe znajdowało się na równi pochyłej. Z każdym rokiem licząca miliardy populacja malała. Z roku na rok zamykała się kolejna fabryka, a mieszkańcy porzucali kolejną dzielnicę.

Wielu mieszkańców Troithe z nadzieją wysłuchiwało obietnic Imperatora Palpatine'a, który chętnie rozprawiał o rozwoju i powrocie planety na galaktyczną scenę. Fakt, że niektóre spośród tych obietnic zostały dotrzymane – w efekcie po dziś dzień spora część obywateli sympatyzowała z Imperium. Między innymi dlatego przejście Troithe tak się ciągnęło.

Usiane drapaczami chmur wzgórze przechodziły w koline wypełnioną niskimi metalowymi platformami i sie-

ciami rusztowań. Wzdłuż dróg i pasów startowych ciągnęły się namioty i schronienia z prefabrykatów. Za enklawami uchodźców wyrastały hangary i ciągnęła się płyta zajęta przez tuziny frachtowców, korwet i myśliwców. Pośrodku całego zgiefku spoczywała „Gwiazda Przewodnia”, starzejący się krążownik szturmowy typu Acclamator, który przetransportował Natha wraz z kompaniami tam i z powrotem przez pół galaktyki.

– Już stąd czuć osmalone poszycie – zauważył Nath. – Starowinka stoi tak od tygodni i nadal czeka, aż ktoś ją porządnie namydlą.

– Twój typ kobiety – odparła Chass, po czym prychnęła i zaśmiała się z własnego żartu.

Zamiast skierować się w stronę krążownika, myśliwce obrały kurs na lądowisko oddalone o pół kilometra, a Kairos złamała szyk, by dołączyć do pozostałych transportowców. Dwadzieścia minut później Nath posadził Y-winga na płycie, poinformował obsługę o brakach amunicji (aczkolwiek nie ufał im na tyle, by wspomnieć o bardziej wymagających zadaniach) i wyswobodził z gniazda T5, by astromech mógł naładować akumulatory. Wreszcie spotkał się z Wylem pod czarnym niebem i rozpoczęli powrotną podróż w stronę krążownika.

Obaj mieli przepecone kombinezony, choć tego dnia było chłodno i bezwietrznie. Każdy trzymał hełm pod prawą pachą. Jednak poza kombinezonami i sposobem poruszania się nie łączyło ich prawie nic. Nath był szeroki w barach i umięśniony, a Wyla cechowała smukła budowa; Nath miał ciemne, rzadnące na skroniach, spięte w kucyk włosy, a Wyl był szatynem o nienagannej fryzurze; barwa cery Natha przechodziła w mosiądz, a Wyl był oliwkowoskóry. Jednak choć różnica wieku między nimi wynosiła niemal dwadzieścia lat, obaj szli dumnym krokiem typowym dla młokosów.

Częściej odzywali się do tych, których mijali, niż do siebie nawzajem. Gdy przemierzali płytę lotniska, Wyl pomachał z sympatią do dwóch pilotów Eskadry Grad, którzy majstrowali przy swoich myśliwcach. Nath wykrzykiwał żartobliwe zniewagi i dwuznaczne komentarze w stronę spotykanych pilotów śmigaczy, a oni odpowiadali mu uśmiechami i ciętymi ripostami.

– Widziałeś gdzieś Chass? – spytał po dłuższej chwili Wyl.

– Pewnie zniknęła tam, dokąd zawsze się udaje po misjach. Strzelam, że do rana wróci.

Nie widzieli i Quell – Nath uznał, że już się kisi z Caernem Adanem w prowizorycznej siedzibie Wywiadu – ale spotkali Kairos, gdy na horyzoncie wyrósł okazały kadłub „Gwiazdy Przewodniej”. Nawet jeśli milcząca kobieta w ogóle się pocila, nie zdradzały tego ani warstwy materiału pokrywającego jej ciało, ani pokryta nitami metalowa maska zakrywająca twarz. Pilotka zrównała się z nimi i we troje meandrowali wśród holowników, wózków widłowych i skrzyni ze sprzętem, aż wreszcie weszli po trapie na pokład. Wewnątrz rozległy hangar stanowił lustrzane odbicie pobliskiego cywilnego obozowiska. W oczy od razu rzucały się rzędy wielobarwnych namiotów, do nozdrzy docierał zapach oleju skwierczącego na kuchenkach polowych, a do uszu – zgiełk setek rozmów. Żołnierze pożywiali się, czyścili broń i przerzucali się czyjąś pomiętą kurtką.

– Bohaterowie z Abecadła! – zawołał krzepki sierżant o włosach ściętych na szturmowca. – Wróciliście, by szukać okłasków?

– Skoro już proponujecie, chętnie – odparł Nath.

Sierżant – Nath przypomniał sobie mgliście, że pozostali zwracali się do niego Carver – głośno prychnął. Powiódł wzrokiem od Natha po Kairos, ignorując Wyla, po czym skinął głową w stronę kobiety.

– Jedyna osoba, która na to zasługuje, nie szuka poklasku. Oddział szturmowy przesyła wyrazy uznania – doskonale się tam spisałaś.

Kairos zdawała się nie słyszeć. Oddaliła się w kierunku jednego z korytarzy prowadzących w głąb krążownika. Jak na osobę, która często ryzykowała życiem dla piechoty, nie wydawała się szczególnie zainteresowana interakcjami twarzą w twarz.

Wyl też chciał się ulotnić, ale Nath przytrzymał go za ramię i wciągnął w rozmowę z Carverem i tuzinem innych piechurów. Gdy Eskadra Alfabet wykonywała misje dla Wywiadu Nowej Republiki, Sześćdziesiąta Pierwsza Kompania Piechoty Mobilnej kontynuowała pochód przez kolejne dzielnice Troithe. Wojna lądowa była wojną na wyczerpanie, a jej wynik wydawał się przesądzony – podobnie, tak na dobrą sprawę, jak w całej galaktyce, mimo że od czasu Pandem Nai nigdzie nie doszło do jednoznacznego zwycięstwa – ale opowieści piechoty brzmiały wystarczająco ciekawie, by nie zachodzić jej za skórę.

– Oczaruj ich wdziękiem – szepnął do Wyla Nath, gdy nabuzowana kobieta o przezwisku Tik opowiadała, jak sprzedała kosę dwóm imperialuchom w alejce. – Gdy zestrzeli cię wróg, będziesz ich potrzebował.

– Troithe ich potrzebuje – rzucił Wyl. – Potrzebuje ich generał Syndulla. A ja potrzebuję prysznic, bo lada chwila mogą nas znów wezwać na misję.

– Jak tam wolisz. – Nath wzruszył ramionami. – Mogę świętować w imieniu całej eskadry.

Wcale nie przesadzał. Zaczął od tego, że zadał sobie trud, by zapamiętać imiona Zaba, Vitale i Młodego. Wpatrywał się w oczy piechurów, szukając w nich oznak zmęczenia, nudy i zapału, gdy sprzedawał im kłamstwa o tym, jak powstawała Eskadra Alfabet i dlaczego generał Syndulla wybrała się

z nimi do układu Cerberon na pokładzie „Gwiazdy Przewodniej”, by zapewnili wsparcie z powietrza. Mógł tak rozprawić godzinami, ale w końcu rozległ się dźwięk komunikatora. Zdziwił się, gdy usłyszał głos Quell.

– Nie mogłam się połączyć z resztą – powiedziała. – Przekaż im, że jutro mamy odprawę z generał Syndullą.

– Dobre wieści? Złe? – spytał Nath.

– Opracowaliśmy z Adanem plan – odparła Quell. – Parzywa szpiegowska robota przyniosła owoce. Informacje, jakich szukaliśmy, znaleźliśmy dzięki przechwyceniu tamtego promu towarowego.

– Bezpośrednia obserwacja?

„Zrozumie, co mam na myśli”.

Od czasu Pandem Nai nie doszło do ani jednej potwierdzonej obserwacji imperialnego Skrzydła Cienia. Już nawet nie rozmawiali o wrogu, którego mieli zneutralizować – uparcie unikali tematu, odkąd dotarli do układu Cerberon, a udzielane piechocie wsparcie jedynie z rzadka było przerywane niezrozumiałymi misjami wywiadowczymi.

– Nie do końca.

– Wobec tego co?

Milczała na tyle długo, że Nath zaczął się zastanawiać, czy nie stracili łączności.

– Przyglądaliśmy się budowie układu Cerberon. Ma spory potencjał jako pułapka.

Nath uśmiechnął się.

Quell była kłamcą, hipokrytką i zbrodniarką wojenną. Ale bywały i takie dni, że wykazywała się polotem.